

# Organy mają wypełniać ciszę

Honorata Rajca



**Rozmowa z organmistrzem Damianem Kaczmarczykiem, projektantem i budowniczym organów, który dziś tworzy ten instrument w kościele pw. Najśw. Serca Pana Jezusa w Legnicy**

**Pańska firma jest jedyną w Polsce, która buduje organy od początku do końca. Od 20 lat sami projektujecie i wykonujecie każdy ich element: piszczałki, wiatrownice, trąbki. Waszych instrumentów można posłuchać w wielu kościołach i klasztorach w Polsce i zagranicą, m.in. w Hiszpanii, USA. Co trzeba wiedzieć, żeby powstało dobre urządzenie?**

- We wszystkich traktatach już od średniowiecza pisano, że organy muszą być dopasowane do konkretnego kościoła. Czyli jak z garniturem dla mężczyzny - żeby był dobry, musi być szyty na miarę. Doświadczenie mnie nauczyło, że przy ich projektowaniu nie wolno się spieszyć, choć terminy gonią...

Niedawno proboszcz Gacek powiedział mojej żonie: „Dobrze, że budowa tyle trwa, bo Damian musiał dojrzeć do tego instrumentu”. I zgadzam się z tym. Trzeba było kilka lat pobyc w tym kościele, przespać się tu wiele razy, żeby zrozumieć jego akustykę. Teraz, po dziewięciu latach widzę to inaczej. A żeby powstały dobre organy, mój pomysł na brzmienie instrumentu musi zgrać się z akustyką kościoła.

Dziś wiem, że moje widzimisię; to, co chciałbym zrobić; nie ma czasami nic wspólnego z tym, co zrobić trzeba. Musiałem zatem skłonić głowę i powiedzieć sobie: „Facet, zakładaj ten swój

arbeit anzug, przestań paradować w krawacie i rób swoje – czyli to, czego od ciebie ten kościół oczekuje, a nie to, co sobie tam kiedyś wymyśliłeś”. Potem trzeba było przeprojektować kilka rzeczy.

### **Krótko mówiąc – liczy się nie tylko pomysł i wykonanie. Trzeba się nauczyć pokory?**

- Owszem, bo akustyka to jedno, ale nie wolno zapominać, że organy są instrumentem, który ma grać ludziom, a służyć Panu Bogu. Czyli - jak mówi konstytucja o muzyce liturgicznej - mają one pomagać ludowi bożemu w chwaleńiu Boga, unosić go do Pana. Podczas budowy organmistrz musi połączyć sacrum z profanum. Tworząc instrument, który jest jakimś dziełem sztuki, nie wolno mu zakłócać równowagi w kościele; podobnie z architekturą. Moje profanum, to, co tworzę, musi być podporządkowane Bogu, nie być sztuką dla sztuki.

Organy muszą ciszę w kościele wypełniać, a nie zakłócać. Istotne, by instrument wyglądał pięknie i przyciągał wzrok, ale nie można zapominać, że najważniejsze w świątyni jest tabernakulum.

### **Naprawdę sypia pan w kościołach?**

- W każdym, w którym pracuję. Zostaję kilka nocy, muszę się w jego wnętrzu zasnąć i obudzić. Wtedy czuję ciszę tego kościoła. To dziwne zjawisko, ale w każdej świątyni panuje inna cisza. Przychodzimy, klękamy i człowiek potrafi się skupić, nic mu nie przeszkadza. A w innym kościele cisza aż miażdży głowę, chcemy wyjść.

### **Legnickie organy są wyjątkowe w skali Polski. Na czym polega ich oryginalność?**

- To instrument na 43 głosy, który będzie służył nie tylko liturgii, ale i podczas koncertów organowych, może towarzyszyć całej orkiestrze symfonicznej. To jedyne w Polsce tego typu organy przystosowane do grania każdej muzyki - od renesansu po współczesność. Połączenie obu funkcji utrudnia budowę, również dlatego projekt wymagał kilkuletniej realizacji.

### **Dzięki temu powstała piękna oryginalna historia.**

- Tak jak w przypadku każdego instrumentu. Legnicki stworzyliśmy z kilku gatunków drewna. Po świerk potrzebny na piszczałki, który najlepiej sprawdzi się w tym kościele, jechaliśmy z proboszczem aż do Istebnej. Nie każdy materiał nadaje się na organy. Choć zagrają, zabrzmia nieczysto. W Istebnej drwale ścinali drzewa rosnące po północnej stronie stoku. Ich słoje są gęstsze, a drewno twardsze, co ma znaczenie. Świerk po ścięciu musiał upaść prosto na ziemię, inaczej zniekształcałby dźwięk.

Dęby przywoziliśmy z lasu pod Częstochową. Sezonowały w lesie, więc też mają inną charakterystykę. Sosna na piszczałki przyjechała spod Opola. Z 20 kubików udało się wybrać tylko cztery odpowiednie. Heban, mahoń i samba przyplłynęły z Afryki, cedr z Libanu...

Cynę na piszczałki proboszcz ściągnął z Tarnobrzegu. Używaliśmy też lipy, buka oraz złota, mosiądzu i ertacetalu – tworzywa, które z uwagi na odporność na różne temperatury stosują

konstruktorzy statków kosmicznych. Tak oto ten cały zasób materiałów i ludzka praca w niego włożona sprawiły, że instrument jest wyjątkowy i ma duszę.

### **Co to jest ta dusza?**

- Coś takiego, o czym mówimy myśląc na przykład o skrzypcach Stradivariiego... Nie mam nic do Chińczyków, można zamawiać masówkę. Ale ducha nadaje instrumentowi to, co w niego włożyli ludzie. Słyszac orkiestrę symfoniczną niektórzy chwala, że pięknie zagrała. Ja myślę dodatkowo: „Jaki piękny instrument ktoś wybudował”. Bo talent muzyka to ważna rzecz. Ale gdyby w klarnet czy skrzypce rzemieślnik nie włożył serca, muzyka nie brzmiałaby tak wspaniale.

W firmie mamy pana Tadeusza, który jest niezwykle dokładny, głaska i głaska drewno... Szlag mnie czasem trafia, bo mogłoby być dwa razy szybciej zrobione, ale na koniec doceniam, że się nie spieszył. Kiedy wchodzę do wnętrza organów, na przykład podczas serwisowania, czasem się uśmiecham, bo pamiętam, jak powstawała każda część. Myślę wtedy: „Facet, ja cię tu opieprzałem, ale jednak dobrze zrobiłeś”.

Każda krzywizna, nawet niewidoczna, która powstała, bo ręka się omsknęła, przekłada się na to, jak słyszemy instrument. W brzmieniu organów można wyczytać nasze odczucia z danego dnia. Jest taki głos nasard, bardzo śpiewny. Ale nasard, który budowaliśmy w klasztorze cystersów w Willow Springs pod Chicago, organiści chętnie wykorzystują do solowych pochodów melodycznych molowych, tych smutnych. Natomiast nasard stworzony przez nas w Kielcach jest używany do utworów radośniejszych. Ostatnio nawet profesor Andrzej Białko, światowej sławy organista, nagrał kilka płyt na naszym instrumencie, używając go w weselszych brzmieniach.

### **Dlaczego tak się dzieje?**

- Kiedy budowałem w USA, przeżywałem życiowe rozterki, cierpiałem. I to się przekładało na pracę. W Kielcach, pamiętam, w dniu, gdy intonowałem nasard, tryskałem humorem, rzucałem kawałami. Organiści to podświadomie wyczuwają.

Każdy dzień ma wpływ na to, jak powstaje instrument, jak odczuwamy brzmienie. Te tysiące godzin pracy zamyka się w te kilkadziesiąt tysięcy części. Na koniec powstają wielkie organy, nazywane królem instrumentów.

### **Organmistrz – gdzie pan się w ogóle dowiedział o istnieniu takiej profesji?**

- Pochodzę z Mikulczyc, dzielnicy Zabrze, z niezamożnej rodziny. Ojciec pracował w hucie, ale też remontował kościoły. Od dziecka chodziłem z nim po plebaniach. Muzyki zbytnio nie ceniłem. W podstawówce – ku rozpaczyc nauczycielki - rzucałem płytami Bacha, latały jak ufo.

Wtedy grałem w piłkę nożną w Górniku Zabrze. Oszałamiałem dla futbolu. Ale pojawiły się kontuzje i lekarz ostrzegł, że jeśli nie zostawię boiska, zostanę kaleką. To było bardzo trudne. Miałem naście lat, nie wiedziałem, co zrobić...

Zobaczyłem w telewizji program, w którym francuski benedyktyn opowiadał o budowie organów. Zainteresowałem się. Matka najpierw mnie wyśmiała, ale wykupiła prywatne lekcje gry. Stałem więc ja, bojownik Górnika Zabrze, przed panem Kleinem, facetem w rajtuzach przeniesionym jakby prosto z renesansu, i pomyślałem: „To nie mój świat”. Mama jednak dopilnowała, żebym chodził na lekcje. Potem pan Ryszard Klein, który był organistą i cenionym także za granicą znawcą muzyki dawnej, wpuścił mnie do środka organów, wielkich, 48-głosowych. Zakochałem się od pierwszego wejrzenia.

### **Granie to jedno. Gdzie się pan nauczył rzemiosła, czyli budowy i konserwacji instrumentu?**

- Najpierw zostałem etatowym organistą w swojej parafii. Miałem 14 lat. Któregoś dnia poszedłem do księdza i zapytałem, czy mógłbym grać, choć psińco nie umiałem. Myślałem, że proboszcz każe mi poćwiczyć i przyjść za miesiąc. A on dał klucze i powiedział: „Bądź jutro rano”. Parafialne organy były w totalnym rozkładzie. Pomiędzy „Pan z wami” a „I z duchem twoim” zawsze trzeba było coś naprawić. Więcej siedziałem w ich wnętrzu niż grałem.

Potem dostałem się do klasy organistowskiej w szkole muzycznej w Zabrzu, ale bardziej od grania fascynowała mnie budowa instrumentu. Po piątym roku profesor powiedział, że ja i organy to złe połączenie. Ze szkoły odszedłem, ale organów nie zostawiłem. A że w jakimkolwiek kościele grałem, zawsze najpierw trzeba było coś poprawić, zdobywałem doświadczenie.

### **Trudno uwierzyć, ale zawodowo zaczął się pan trudnić tym poważnym fachem już jako 19-latek. Wtedy założył pan własną firmę. Nie bał się pan?**

- Na początku lat 90., w czasie wakacji pod Poznaniem poszedłem do kościoła na mszę i zobaczyłem, że organy są w rozsypce. Tak jak poprzednio zaproponowałem proboszczowi, że je wyremontuję po cenie materiałów i składki ZUS, bo chciałem założyć firmę. „Rób. Jak się nie uda, najwyżej cię ochrzanimy” – usłyszałem. Ale się udało.

Młody człowiek ma niesamowity zapał i wiarę, że wszystko może. Gdyby dziś ktoś kazał mi zakładać firmę organmistrzowską, a nie znałbym fachu, nigdy bym się nie zdobył.

Potem zacząłem jeździć po parafiach i prosić o pracę. Byłem uparty. I tak zaczęły przychodzić zlecenia z Zachodu, ze Stanów Zjednoczonych. Zbudowaliśmy organy do Hiszpanii, do Rzymu.

### **W Polsce niewiele parafii decyduje się na nowe organy.**

- Powszechne jest przenoszenie instrumentów z kościoła do kościoła. Niemcy czy Holendrzy wyprzedają je z zamykanych świątyń za niską cenę. Takie urządzenia także montujemy, ale

jestem temu przeciwny. Dziś zapomina się, że instrument ma być dopasowany do konkretnej przestrzeni. I nie tylko o tym.

Chętnie chodzimy do starych kościołów, by je podziwiać. Dlaczego? Dawniej nie tylko doceniano wartość sztuki, ale rozumiano, że obcowanie z nią ma wpływ na przeżywanie liturgii. My chcemy jak najszybciej, jak najtaniej i na skróty. Nawet monumentalne rzeczy budujemy w ten sposób, bo takie mamy myślenie. Ciekawe, czy na pewne rzeczy też by nas nie było stać, gdyby zabrakło Chińczyków?

Oskar Wilde napisał: „Dziś znamy cenę wszystkiego, ale nie znamy prawdziwej wartości niczego”. Wszystko potrafimy przełożyć na system ekonomiczny, ale nie potrafimy docenić rzeczywistej wartości pracy ludzkiej, czyichś starań, trudu.

Cena „milion, dwa” to, owszem, jakiś wyznacznik wartości i dla tych, którzy pieniądze wydali i dla tych, którzy je zarobili. Ale przecież nikt nie jest w stanie przeliczyć, ile ten instrument jest wart dla ludzi, którzy go otrzymali. Ja też nie umiem oszacować pod względem wartości duchowej - tego, co w nim razem z pracownikami zostawiliśmy.

### **Organy do kościoła Najśw. Serca Pana Jezusa budowaliście dziewięć lat. Jak zapamiętacie Legnicę?**

- Nie robię instrumentu od sztancy, którą ktoś mi narzucił, ale słucham, jakie są potrzeby. W Legnicy mam komfortową sytuację. Konsultacje prowadzę jedynie z księdzem i z organistą. Ksiądz wie, czego potrzebuje w kościele. Organista wie, na czym chce grać. I tak ma być. Najgorzej, kiedy przy projektowaniu słucha się zbyt wielu ludzi. Przychodzą komisje, każda ma swój pomysł. Spróbuj się sprzeciwić, tracisz zlecenie.

Do legnickiego instrumentu mam osobiste podejście, bo jego budowa zbiegała się z trudnym dla mnie czasem. Trochę mi się poprzestawiało i zapomniałem o ideałach sprzed 20 lat. Dziękuję proboszczowi za zaufanie, bo to dzięki niemu firma przetrwała.

Musiałem przeprojektować nie tylko te organy, ale i siebie. Dziś, gdy przeszedłem swoją Golgotę, wróciłem do organmistrzostwa i wiem, że biznes jest nie dla mnie. Cieszę się, że żona kieruje firmą.

### **Pan woli tworzyć instrumenty.**

- Przez te ponad 20 lat pracowałem w 200 parafiach. Nie było ani dnia bez pracy, bo terminy gonią. Ale jestem szczęśliwy. Mam piękną pracę, w kościele... To ciężka fizyczna robota, ale nie zamieniłbym jej na żadną ciepłą posadkę, choć dobrze mieć pieniądze. Wypracowałem sobie motto: „Rzeczy materialne są bardzo ważne, ale do grobu ich nie weźmiesz, bo trumna nie ma kieszeni. Bliskich zostawisz w chwili śmierci, a to, co dobrego uczynisz, pójdzie za tobą do nieba”.

Wieczorem, gdy ze zmęczenia mnie wgniata, lubię czuć zadowolenie, że uczciwie przepracowałem dzień. Wtedy sam jestem takim dobrem, bo zrobiłem dla ludzi to, co najlepiej umiałem.

### **Dziękuję za rozmowę.**

Honorata Rajca

### Zagrają księdzu i orkiestrze

Organy w kościele pw. Najśw. Serca Pana Jezusa na legnickich Piekarach są wyjątkowe w skali Polski. Mogą służyć nie tylko do liturgii, ale także towarzyszyć podczas koncertów całej orkiestrze symfonicznej. Są przystosowane do grania każdej muzyki od renesansu po współczesność. Powstały z 3 tysięcy piszczałek odlanych ze stopu miedzi i ołowiu. Ważą 17 ton i mają 400 m sześć. objętości, choć oczywiście te nie te parametry decydują o ich wartości. Instrument powstaje od kilku lat, jest sterowany i elektronicznie, i mechanicznie. Dziś trwa wpinanie ostatnich elementów i strojenie. Całość ma kosztować około 2 mln zł.

Z Zakładu Budowy, Renowacji i Naprawy Organów w Mikulczycach wyszło około 30 instrumentów, także pozytywów. Na organach stworzonych przez pracownię Damiana Kaczmarczyka grały i przy ich akompaniamencie śpiewały takie sławy jak Emma Kirkby, autorytet w dziedzinie wykonawstwa muzyki dawnej czy prof. Andrzej Białko.

Tekst ukazał się w marcu 2016 r. w nieistniejącym już Tygodniku Regionalnym „Konkrety”.

Fot. Zbigniew Naklicki